

Andrzej Grzymała-Kazłowski (Warszawa, Polska)

PRZYWÓDZTWO I PRZEDSTAWICIELSTWO

Każda grupa o wspólnotowym charakterze, funkcjonująca na granicach kultur większościowych, często o antagonistycznym nastawieniu do „obcej” mniejszości, musi wykształcić wewnętrzne przywództwo. Spoistość grupy, wzajemne relacje członków społeczności, relacje z innymi podobnymi grupami oraz relacje ze światem zewnętrznym, zapewniające bezpieczeństwo (czasami przetrwanie) oraz rozwój grupy, organizuje prawo zwyczajowe – regulowane, interpretowane i stosowane przez przywódców takiej grupy. Przywództwo może być legitymizowane przemocą lub (i) autorytetem, rozpoznawanym i uznawanym przez członków grupy w procesie mniej czy bardziej formalnego wyboru lub dziedziczenia. W przypadku Romów zdecydowanie mamy do czynienia z przywództwem tego drugiego typu.

Autorytet, decydujący o wyrażeniu zgody (lub braku sprzeciwu) członków grupy na pełnienie funkcji przywódczych, rodzi się z szacunku (*patyw*), rozumianego jako zbiór wartości płynących z wieku i doświadczenia, przymiotów osobistych, pozycji społecznej rodziny (przodków) oraz, w przypadku grup stosujących prawo zwyczajowe, przede wszystkim z tabuicznej czystości (braku przypadków skutkujących sankcją prawa zwyczajowego). Oznacza to, że przywództwo romskie nie jest bezwarunkowe i dane raz na zawsze. Mechanizm taki dyscyplinuje przywódców, zwiększa demokratyzm przywództwa, jest swoistym odpowiednikiem liberalnego organizmu *checks and balances* (hamulców i równowagi). Na ile taki mechanizm w dzisiejszej sytuacji polskich Romów działa i jest skuteczny/nieskuteczny, spróbujemy przedstawić w dalszej części artykułu.

Do niedawna przywództwo nie musiało się łączyć z funkcją przedstawicielską wobec czynników zewnętrznych (nieromskich). Co więcej, przez setki lat realne przywództwo najczęściej pozostawało w ukryciu, a jako przedstawicieli wskazywano osoby, które nie miały realnego znaczenia, a których utrata w wyniku negatywnego obrotu spraw nie rzutowała

na dalsze funkcjonowanie grupy. W ostatnim ćwierćwieczu te dwie funkcje zaczęły się przenikać i łączyć, co z jednej strony wynika ze wzrostu poczucia bezpieczeństwa i zaufania do legalistycznych i demokratycznych władz państwowych, ale i ze wzrostu wiedzy i umiejętności poruszania się w administracyjnych regułach nowoczesnego państwa. Nie sposób jednak nie zauważyć, że znaczna część realnych, tradycyjnych autorytetów wciąż pozostaje w cieniu, choć jest to, moim zdaniem, wynikiem raczej deficytów ich kompetencji administracyjnych (co pesymistyczne), niż poczuciem zagrożenia (co optymistyczne).

Należy jeszcze wspomnieć o trzeciej formie przywództwa, choć może lepiej należałoby ją nazwać odmianą przedstawicielstwa – przywództwa z nadania lub autoryzacji przez władze nieromskie. Każdy z takich przypadków, z uwagi na ich różnorodność form i *usus* należałoby analizować oddzielnie. W polskiej historii mieliśmy do czynienia z autentycznymi liderami, którzy uzyskiwali autoryzację władz, w historycznych czasach wyrażaną listami przewodnimi potwierdzającymi ich przywództwo, ale i z renegatami, uzurpatorami, którzy świadcząc państwowym służbom (tajnym i jawnym) różnorodne usługi uzyskiwali różnego rodzaju przywileje i nadania, czasem po prostu kilka „browningów”, które wykorzystywali nie tylko w działalności na forum nieromskim, ale także w rywalizacji między samymi Romami.

Porzućmy jednak rozważania teoretyczne i przyjrzyjmy się jak rozwijało się przywództwo romskie w Polsce. Zanim opowiemy sobie więcej na temat najbardziej interesujących nas ostatnich dwudziestu pięciu lat, zróbmy krótką wycieczkę w daleką przeszłość.

Już w przypadku pierwszego wspomnianego w polskich źródłach lidera romskiego – Wasyla, mamy podwójną wątpliwość. Po pierwsze, czy dokument z 1501 r., wydany przez kancelarię Aleksandra Jagiellończyka, dający niejakiemu Wasylowi „starszemu Wójtowi/Wojdzie” i „jego Cyganom” swobodę wędrowki na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz prawo rozstrzygania wewnętrznych sporów, jest autentycznym¹. Po drugie, czy tenże Wasyl był rzeczywistym przywódcą czy tylko „administracyjnym” przedstawicielem? Jeśli, któreś z tych wskazań było prawdą, to i tak nie wiemy, jak przywództwo to było realizowane. Przywołujemy ten przypadek jedynie z historycznego obowiązku.

Kolejnymi „nadaniami” były zwierzchnictwa nad Cyganami nadane w połowie XVII w. przez Władysława IV dla Janczego i Jana Kazimierza dla Matiasza Karolewicza². Byli to Cyganie, królewscy dworzanie i muzycy,

¹ Lech Mróz, *Geneza Cyganów i ich kultury*, Wydawnictwo Fundacji „Historia pro Futuro”, Warszawa 1992, s. 86–89.

² Antoni Prochaska, *Przywileje dla cygańskiej starszyny w Polsce*, „Kwartalnik Histo-

których realny wpływ na ówczesny żywioł cygański, należy domniemywać, był czysto teoretyczny. Stąd być może kolejne nadania są już dla polskiej szlachty. Tacy „królowie cygańscy”, poza możliwością ewentualnego, fiskalnego wyzyskania romskiego poddanego, nie mogli stanowić nawet hipotetycznej propozycji sprawowania realnego przywództwa wśród społeczności romskiej³.

Jednym z nielicznych, których możemy spróbować zaliczyć w poczet rzeczywistych choć lokalnych przywódców, był Jan Marcinkiewicz z Miry na Litwie, który dzięki osobistym zdolnościom i pozycji oraz zażyłej znajomości z Karolem Stanisławem „Panie Kochanku” Radziwiłłem uzyskał od niego w 1778 r. przywilej zwierzchnictwa nad Cyganami, przebywającymi w jego (Radziwiłła) dobrach, w tym – nad słynną Akademią niedźwiedzia w Smorgoniach. Możemy domniemywać, że przywilej ten wynikał nie tylko z osobistej sympatii Księcia, ale i wewnętrznej, silnej pozycji Marcinkiewicza wśród samych Romów⁴.

Dwa wieki zaborów i brutalne prześladowania, serwowane przez zaborcze władze, zepchnęły większość Romów w nędzę, w najgłębsze lasy i oczerety, i wzmocniły te elementy kultury, które w komplecie dzisiaj nazywamy kulturą ucieczkową, wyraźnie odgradzającą oba światy grubymi liniami skrajnej nieufności i obcości. Jednym z warunków przetrwania było ukrycie przywódców. Jedynie z późniejszych o parę pokoleń opracowań Jerzego Ficowskiego poznajemy imiona *Śero Romów* z końca XIX i początku wieku XX (*Baśo, Daderuśo*) – nie wiedząc o nich nic, poza paroma anegdotami.

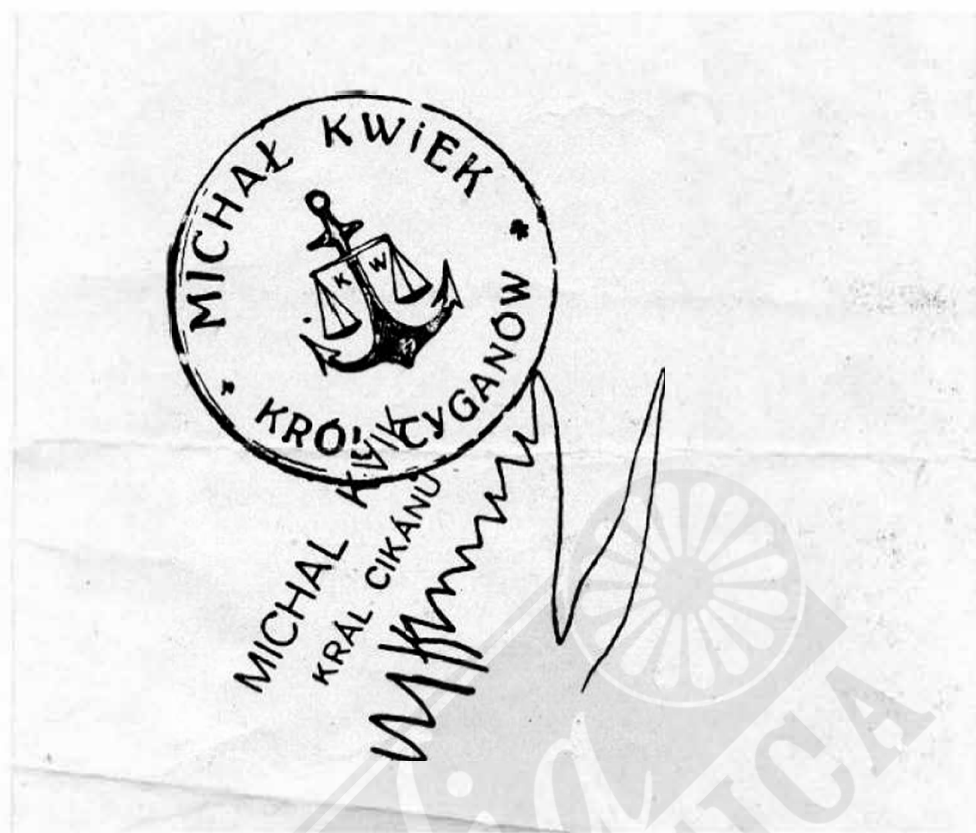
Dwudziestolecie międzywojenne to z kolei niemal operetkowy festiwal elekcji, koronacji, abdykacji, wyrój wprost królewskich figur z talii jednej tylko grupy, tzn. kełderaskiego klanu Kwieków. Bez wątpienia, niektórzy z nich byli autentycznymi przywódcami swoich rodów. Jednak obwieszczana w ówczesnych mediach siła ich władzy nad wszystkimi Cyganami polskimi, a nawet całej Europy i świata, była, delikatnie mówiąc, mocno przesadzona. Wielu polskich Romów, nawet z braterskiej grupy Lowarów, często nawet nie miała pojęcia o tym, że któryś z Kwieków obwołał się królem czy prezydentem⁵.

ryczny”, Lwów 1900, z. III, cyt. za: Jerzy Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 34–35.

³ Mróz, *op. cit.*, s. 179–180.

⁴ Ignacy Daniłowicz, *O Cyganach wiadomość historyczna*, Stowarzyszenie Romów w Polsce, Oświęcim 1993, s. 48; Jerzy Gluziński, *Król cygański i Akademia niedźwiedzia*, „Kalendarz Polski Ilustrowany” J. Jaworskiego, 1867, s. 57, cyt. za: Jerzy Ficowski, *Cyganie w Polsce*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1989, s. 21–22.

⁵ Ficowski, *Cyganie na...*, *op. cit.*, s. 88–89.



Pieczęć króla Michała Kwieka, Archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

Co było powodem tego królewskiego wzmożenia? Może poza swoistą kulturą teatru, oferowanego światu zewnętrznemu przez Kełderaszy, ale także w jakiejś części potrzebą demonstracji siły i znaczenia wobec wewnętrznej konkurencji, tak pożytkowano ten naddatek energii, wcześniej wydatkowany na zachowanie czujności, gotowości do ucieczki czy walki z wrogiem przeważnie otoczeniem? Ta spekulacja nie ma oczywiście podstaw naukowych, wynika jedynie z domniemań i wniosków, płynących z historii Romów oraz doświadczenia i znajomości niektórych aspektów życia publicznego polskich Kełderaszy.

To wszystko i tak za chwilę przestało mieć znaczenie. Znow najważniejsza okazała się zdolność przetrwania w najstraszliwszym czasie, w jakim Romom przyszło żyć i masowo umierać. Przywództwo zostało zweryfikowane przez najbardziej brutalną rzeczywistość, jaką było – przeżyć, ocalić bliskich lub zostać zabitym. Znow najcenniejsze okazały się kompetencje podstawowe, pierwotne, wręcz biologiczne. Nie mamy dość wiedzy oraz moralnej legitymacji, żeby oceniać jakość i skuteczność tego przywództwa. Ci, którzy przetrwali Zagładę, wkrótce mieli zostać sprawdzeni w sytuacjach nie grożących może śmiercią, ale uderzających w podstawy modelu życia, który stał się do tej pory jednym z wyznaczników tradycji i tożsamości romskiej.

Bardzo silna, a po 1964 r. – brutalna presja asymilacyjna w znacznej mierze wpłynęła na tryb życia polskich Romów, zarówno od wieków osiadłych Romów Karpackich (migracja, przesiedlenia do miast, produktywizacja wielkoprzemysłowa), jak i nomadów (przymusowe osiedlenie, konieczność zmiany nisz ekonomicznych). W przypadku Romów Karpackich przywództwo było rozproszone, ograniczone do poszczególnych rodzin i pozbawione sankcji formalnych, wymuszających zachowania pożądane przez rodowych, czy wąsko nawet traktując – rodzinnych przywódców⁶. Stąd o wejściu na ścieżkę asymilacji decydowały przede wszystkim wybory osobiste, nierzadko wspierane przez starszych członków rodziny, którzy wyjście poza obręb tradycyjnej społeczności wspólnoty romskiej (poprzez edukację formalną, małżeństwa mieszane) traktowali jako pożądany awans społeczny i możliwość polepszenia bytu swoich dzieci i wnuków.

W przypadku społeczności nomadycznych, tradycyjni przywódcy praktycznie *en bloc* zdecydowali o konserwatywnej reakcji pacyfikującej właściwie wszelakie formy współpracy ze światem zewnętrznym, wykraczające poza niezbędne czynności, związane np. z uzyskaniem pozwoleń na działalność zarobkową. Podobnie traktowano obowiązek edukacji, która była traktowana jako opresja mająca na celu prześladowanie i próba wynarodowienia dzieci romskich. Jakiegokolwiek próby szerszego spojrzenia na rodzące się możliwości, wynikające z nawet utylitarnie traktowanej współpracy z czynnikami publicznymi, były objęte anatemą i zagrożone sankcją skalania „rewolucjonistów” czy choćby – oportunistów.

Stąd chociażby kłopoty Papuszy Bronisławy Wajs, oskarżanej o sprzeniewierzenie się *romanipen*; stąd wątpliwości wobec działalności śp. Dadusia Zbigniewa Bilickiego, który próbował prowadzić własną grę z władzą, wokół procesu osiedlenia, uzyskując doraźne korzyści, ale narażając się na podejrzenia i plotki, ale i niejednokrotnie na „poszarpanie” przez nieprzekonanych do osiedlenia Romów. Wspomnijmy go też dlatego, że jeszcze w latach 80. XX w. jako jeden z pierwszych, obok środowiska tarnowskiego i ks. Edwarda Wesołka, optował za użyciem pojęcia Rom/Romowie w języku publicznym.

Podobne wątpliwości rodziły się wokół działalności nielicznych organizacji romskich zakładanych w okresie PRL. Wspomnijmy działalność Andrzeja Siwaka, który nie dość, że zakładał stowarzyszenia w Wałbrzychu i Tarnowie, organizował romskie PGR-y w koszalińskim, to jeszcze zapisał się do Partii! Tenże Siwak pełnił raczej funkcje przedstawicielskie, choć oferując konkretne korzyści i wsparcie socjalno-bytowe próbował także być przywódcą, co zresztą udawało mu się ze zmiennym szczęściem.

⁶ Adam Bartosz, *Nie bój się Cygana*, Fundacja Pogranicze, Sejny 1994, s. 73.

Przypadek tarnowski jest odosobniony i ważny, również w kontekście dzisiejszym. Tamtejsza organizacja „Nowe Życie”, powołana do istnienia w 1963 r., dzięki szerokiemu wsparciu lokalnych nieromskich czynników (m.in. tzw. opiekunowie cygańscy) przez lata wspierała organizację życie społecznego i kulturalnego tarnowskich Romów⁷. W latach 70. XX w., dzięki pojawieniu się w Tarnowie Adama Bartosza i jego „około muzealnej” działalności nawiązano międzynarodowe kontakty. Jeden z lokalnych przywódców – *Malińciu* Józef Kamiński, razem z Adamem Bartoszem, wziął udział w III Kongresie International Romani Union (IRU) w 1981 r. w Getyndze, a w następnych latach był obecny także na konferencjach w Jugosławii (Serbii) i Indiach. Doświadczenia wtedy zdobyte procentowały już w latach 90., kiedy kolejne pokolenie tarnowskich liderów – Adam Andrasz, Janusz Kamiński (syn *Malińcia* Kamińskiego) – wchodziło do życia publicznego⁸.

Równie ważne, pod koniec lat 70. XX w., było pojawienie się w wąskim kręgu naukowców, aktywistów, działaczy romskich – etnografa związanego z Uniwersytetem Jagiellońskim, Roma z Czarnej Góry, Andrzeja Mirgi. Jego aktywność nadała całemu środowisku nowy ton, również w kontekście określania celów na przyszłość, nie tylko socjalnych i kulturalnych, ale także – politycznych. Kontakty z Romami z całej Polski, jakie wtedy nawiązywał Andrzej Mirga, odegrały kluczową rolę przy powołaniu, już w Wolnej Polsce, pierwszej ogólnopolskiej reprezentacji romskiej.

Przełom 1989 r. przyniósł wolność oraz głębokie przemiany ustrojowe i społeczne, które odcisnęły się również na społecznościach romskich. Przemiany gospodarcze i ekonomiczne w sposób nagły zwiększyły poziom ubóstwa i bezrobocia, szczególnie w segmencie pracowników nisko wykwalifikowanych. W tej grupie znajdowali się liczni Romowie, przede wszystkim z grupy Romów Karpackich. W przypadku Romów, opierających swój byt o handel obwoźny, uwolnienie cen i obrotu walutami paradoksalnie oznaczało likwidację zyskownych nisz oraz gwałtowne obniżenie dochodów.

Dodatkowo, jednym z negatywnych skutków przemian była erupcja ksenofobii i niechęci do „obcych”. W roli kozła ofiarnego, nie po raz pierwszy w dziejach, obsadzono Romów. Na początku lat 90. XX w. dochodziło do licznych aktów przemocy, wśród których, najbardziej spektakularnymi były zajścia w Mławie, gdzie w czerwcu 1991 r. zdemolowano i spalono kilkanaście romskich mieszkań. Skutkiem tych zdarzeń była próba konsolidacji społeczności romskiej. Zagrożenie i agresja wymierzone były nie

⁷ Andrzej Mirga, *Romowie – proces kształtowania się podmiotowości politycznej* [w:] Piotr Madańczyk (red.), *Mniejszości Narodowe*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1998, s. 145–147.

⁸ Adam Bartosz, Natalia Gancarz, *Tarnowscy Romowie. Półwiecze osiedlenia – pięćdziesięciolecie Stowarzyszenia*, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Tarnów 2014.

przeciwko Kełderaszom, Polska Roma, Lowarom, czy Romom Karpackim, ale przeciwko Romom/Cyganom jako takim⁹. Dostrzegali to również sami Romowie. Dla wielu z nich stworzenie mechanizmów, umożliwiających realizację praw obywatelskich, w tym ochronę praw mniejszości, gwarantowanych przez demokratyczne państwo, stawało się niezbędną koniecznością. Uzyskanych dopiero co praw, gwarantowanych *de iure* przez demokratyczne wspólne Państwo, miały strzec organizacje pozarządowe, zakładane przez samych Romów. Wśród nich znalazły się organizacje o charakterze ogólnopolskim, mające ambicje reprezentowania wszystkich grup polskich Romów. Bez wątplenia najważniejszą organizacją stało się powołane do życia w 1992 r. Stowarzyszenie Romów w Polsce (SRwP).

Każda organizacja, instytucja, struktura podlega zewnętrznym ograniczeniom, wpływom i koniecznościom, określanym przez prawo, zwyczaj, kulturę, ale także przez szczególnego rodzaju czas, wiatr dziejów, najwyraźniej objawiony w pierwszych latach ostatniej dekady XX w. Jednak instytucje i organizacje tworzą konkretni ludzie, swoimi kompetencjami, determinacją, charakterami odciskający piętno na samej organizacji i otoczeniu, w którym organizacja i osoby te działają.

Przypadek SRwP jest wyjątkowy pod każdym względem. Po raz pierwszy w Polsce powstała struktura łącząca Romów z różnych, wcześniej często antagonistycznych grup. Jej młodzi liderzy, którzy w większości poznali się jeszcze w latach 80. XX w. łączyli różne cechy i kompetencje. Nie wiem, kto pierwszy wpadł na pomysł powołania Stowarzyszenia, nie wiem też, kto pierwszy z tą propozycją podzielił się z następnym. Najpewniej ta myśl krążyła w wielu głowach, w powietrzu poruszonym wspomnianym wyżej szczególnym *esprit*. Należy jednak przypomnieć kluczowe osoby w tym procesie. Byli to: wspomniany wcześniej Andrzej Mirga z Czarnej Góry, Roman Kwiatkowski, który dopiero co wrócił z emigracji do Oświęcimia (wyjechał po niesławnych wydarzeniach-zajściach w październiku 1981 r.), bracia Andrzej i Jan Wiśniewscy z Pabianic oraz ich siostra Krystyna Markowska. Osią tego środowiska był Andrzej Mirga, który poznał pozostałych w czasie swoich wcześniejszych naukowych i etnograficznych działań. Byli młodzi, wykształceni lub posiadali niezbędną energię i determinację do działania. Nie bez znaczenia były także dobre kontakty Andrzeja Mirgi ze środowiskiem dawnej opozycji demokratycznej, której liderzy stanęli właśnie u sterów rządu, a także oświęcimski adres siedziby Stowarzyszenia o symbolicznym, znacznym ciężarze.

⁹ Andrzej Mirga, Nicolae Gheorghe, *Romowie w XXI wieku. Studium polityczne*, Universitas, Kraków 1998, s. 9.

Równie ważne, szczególnie w przypadku przedstawicieli bardziej ortodoksyjnych środowisk, stało się uzyskanie akceptacji i wsparcia ze strony tradycyjnych autorytetów i przywódców z *Śero Romem*, Nudziem Henrykiem Kozłowskim na czele. Było to tym ważniejsze, że tradycyjna struktura społeczności romskich i siła autorytetów wciąż raczej była wrogo nastawiona do publicznych reprezentacji oraz nie pozbawiona wewnętrznych, międzygrupowych uprzedzeń i nieufności. Przypomnijmy, że we władzach Stowarzyszenia wspólnie zasiedli przedstawiciele Polska Roma i Romów Karpackich, prezesem został Andrzej Mirga – Rom Karpacki.

O poparciu takiego rozwiązania przez Starszyznę przeważały obawy, płynące z niedawnych przemocowych wydarzeń, w których ofiarami stali się Romowie, potencjalne korzyści natury praktycznej i politycznej, nakreślone przez młodych liderów, ale może także przeświadczenie o wyczerpywaniu się pewnych form współistnienia w „cieniu” większości, przekonanie o konieczności sprawdzenia nowych dróg, otwierających się przed Romami w Polsce i Europie.

Równolegle w całym kraju zaczęły powstawać lokalne organizacje romskie, których aktywność koncentrowała się przede wszystkim na zaspakajaniu potrzeb socjalnych, bytowych i kulturalnych tych *stricte* lokalnych społeczności. Żadna z nich nie stawiała sobie dalekosiężnych celów politycznych, przeważnie nie przejawiała także ambicji ponadlokalnych oraz nie miała porównywalnego ze SRwP potencjału intelektualnego oraz organizacyjnego.

Pierwsze lata działalności SRwP to w znacznej mierze, poza reakcją na wydarzenia bieżące, interwencje i mediacje w sytuacjach konfliktowych, działalność skupiona na dokumentowaniu i przywracaniu pamięci o Zagładzie Romów, rozwijanie kontaktów międzynarodowych, także tych związanych z ośrodkami naukowymi i politycznymi, istotnymi z uwagi na przygotowywane procedury realizacji świadczeń dla ofiar III Rzeszy, w tym Romów. M.in. dzięki tym aktywnościom mamy dziś liczne i cenne opracowania, publikacje, filmy dokumentalne omawiające, ale i rejestrujące świadectwa romskich „ocalonych”.

Nieco wcześniej, jeszcze przed wydarzeniami w Mławie – w 1990 r., w Jadwisinie koło Warszawy, odbył się IV Kongres International Romani Union. Jednym z jego uczestników był *Stachiro* Stanisław Stankiewicz, Rom ze związanej z Polska Roma grupy Chaładytka Roma. Dzięki zaangażowaniu w prace IRU (w 1990 r. został jednym z wiceprezesów) oraz kierowaniu redakcją wydawanego od 1990 r. miesięcznika „Rrom p-o Drom” (rozwiniecie oraz kontynuacja kongresowego biuletynu), uzyskał pozycję lidera, wokół którego za chwilę zebrało się grono lokalnych liderów, budujących swoją pozycję w neutralnej autonomii od SRwP.

W połowie lat 90. ta neutralność przerodziła się w konkurencję. W łonie samego SRwP pogłębiały się różnice poglądów jego liderów co do celów i metod działalności stowarzyszenia. Efektem było rozejście się dróg, najpierw ze środowiskiem Romów, reprezentowanych przez rodzeństwo Wiśniewskich, a wkrótce również z Andrzejem Mirgą. Po jego rezygnacji i odejściu ze Stowarzyszenia, prezesem został Roman Kwiatkowski, a do Zarządu dokooptowano wspierających go działaczy, m.in. Stanisława Kamińskiego z Czarnej Góry, którego osoba niejako zabezpieczała utrzymanie wpływu na środowisko Romów Karpackich.

W 1997 r. liderzy rozproszonego do tej pory środowiska organizacji autonomicznych od SRwP powołali do życia Centralną Radę Romów (CRR). Jej przewodniczącym został wybrany Stanisław Stankiewicz, a honorowym przewodniczącym został *Śero Rom* – Henryk Kozłowski. Radę tworzyło kilkunastu liderów, reprezentujących środowiska Polska Roma oraz Romów Karpackich. Powołanie Rady świadczyło o pogłębianiu się wewnętrznej konkurencji oraz zaniepokojeniu rozwojem wpływów SRwP. Znamienne było wsparcie udzielone CRR przez *Śero Roma*.

Podstawowym tłem konfliktu pomiędzy środowiskami SRwP a CRR był sposób przygotowania i realizacji (w 1998 r.) świadczeń dla romskich ofiar III Rzeszy z tzw. funduszy szwajcarskich, reprezentowanych przez Fundację Shoah. Efektem były liczne doniesienia poszkodowanych oraz kilku liderów organizacji romskich do prokuratury, o podejrzeniu popełnienia przestępstw przez liderów SRwP w trakcie realizacji tych świadczeń. Po śledztwie rozpoczęły się dwa procesy. Przed sądem w Krakowie – oskarżonym był prezes SRwP Roman Kwiatkowski, przed sądem w Nowym Targu – oskarżony był wiceprezes Stanisław Kamiński.

Wkrótce okazało się, że część poszkodowanych i świadków zmienia zeznania lub wycofuje oskarżenia. Fundacja Helsińska, obserwująca proces w Krakowie, donosiła o incydentach, do których dochodziło w budynku sądu, gdzie część z oskarżających była poddawana presji ze strony „nieznanych sprawców”, której celem było odwołanie lub zmiana zeznań. Marian Gil, prezes Stowarzyszenia Romów w Krakowie, jeden z liderów wchodzących w skład CRR, a zarazem jeden z oskarżających, w prasie mówił: „Przepraszamy Romów, że po raz pierwszy występujemy przeciwko Romom [...]. – Musimy się jednak ująć za naszymi rodakami, którzy zostali oszukani”. Dla równowagi i rzetelności zacytujmy fragment relacjonujący rację strony oskarżonej: „R. Kwiatkowski zaprzecza tym zarzutom. Twierdzi, że ma listy dziękczynne od osób, które dostały odszkodowania, i potwierdzenia, że wszyscy, którzy powinni, dostali równowartość 1500 franków szwajcarskich. – Cóż, z plotką nikt nie wygra. Szkoda mi tylko tych starych ludzi, manipulowanych przez kilku Romów żądnych władzy – mówi Kwiatkowski

i uważa, że ta sytuacja to efekt coraz większego rozłamu wśród polskich Cyganów”¹⁰. Marian Gil wkrótce został napadnięty na klatce schodowej swojego mieszkania i dotkliwie pobity, znów przez nieznanych sprawców.

Oba procesy trwały kilka lat. Ten krakowski skończył się uniewinnieniem Romana Kwiatkowskiego, a sąd w swoim uzasadnieniu wyroku, powoływał się także na romskie wewnętrzne prawo zwyczajowe i funkcję *Śero Roma* (nazwanego „królem”), który jakoby też nie był w stanie dojść prawdy w tej sprawie. Natomiast sąd w Nowym Targu, w analogicznej sprawie, skazał Stanisława Kamińskiego na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu oraz finansowe zadośćuczynienie szkód oszukany osobom.

Wcześniej doszło jeszcze do głośnego pobicia dziennikarki ówczesnego „Życia”, Doroty Kani, która na łamach swojego pisma opisała okoliczności związane z realizacją świadczeń z Fundacji Shoah¹¹. 8 kwietnia 2000 r. na spotkaniu w Warszawie z okazji Międzynarodowego Dnia Romów, znów bili „nieznani sprawcy”, tym razem kobiety, które na miejscu pojawiły się w towarzystwie Stanisława Kamińskiego. Świadcami było kilkadziesiąt osób, wielu liderów skonfederowanych w CRR. Wszyscy oni wyrazili oburzenie i potępiili zleceniodawców i sprawców pobicia, nikt jednak nikogo „nie znał” i „nie rozpoznał”. Romowie, jak zawsze do tej pory, w sferze publicznej zachowali milczenie, nie podejmując żadnych kroków, które mogłyby problem rozwiązać. Kilka lat potem, niewielkim wyłomem w tej praktyce było demonstracyjne opuszczenie sali przez *Śero Roma* oraz liderów skupionych w CRR, w trakcie posiedzenia Zespołu do Spraw Romskich przy Ministrze Spraw Wewnętrznych i Administracji, w chwili, kiedy *Śero Rom* zorientował się, że w sali jest także obecna delegacja SRwP, z prezesem na czele.

Problem nie został rozwiązany. Konflikty i wzajemna nieufność były podsycane przez wydarzenia, związane z kolejnymi świadczeniami – tzw. „niemieckimi” – realizowanymi od 2001 r. przez Fundację Polsko-Niemieckie Pojednanie (FP-NP). I znów doszło do konfrontacji środowiskowych interesów, związanej z decyzją FP-Np., skutkującą nadzwyczajnym uprzywilejowaniem SRwP w procedurze formalnego poświadczania faktu prze-

¹⁰ Marek Dębicki, *Żądza władzy czy pieniędzy. Romowie przeciwko Romom, cygański rozłam*, „Gazeta Wyborcza”, Kraków, 27.02.1999.

¹¹ Dorota Kania, *Krzywdzi Roma*, „Życie”, 19.02.2000 r. Próba publicznego „tłumaczenia” przez współpracującego z SRwP profesora Lecha Mroza postępów romskich kobiet względami kulturowymi (Lech Mróz, *Romanipen to lojalność*, „Gazeta Wyborcza”, 14.04.2000 r.) spotkała się z bardzo szeroką i gwałtowną krytyką środowiska dziennikarskiego, zob. Bronisław Wildstein, *W obronie Cyganów*, „Nowe Państwo”, 28.04.2000, nr 17/18; Ludwik Dorn, *Tolerancjonizm przeciw ludziom*, „Nowe Państwo”, 14.07.2000, nr 28; Jerzy Robert Nowak, *Wyjątkowo podła publikacja*, „Niedziela”, 28.05.2000; Harald Kittel, *Powiało mrozem*, „Życie”, 15–16.04.2000; Jan Wróbel, *Które niewygody są dopuszczalne*, „Życie”, 15–16.04.2000; [T.B.] *Idzie Mróz, porzuć luz*, „Dziennik Łódzki”, 22–24.04.2000.

śladowania osób, ubiegających się o świadczenie z FP-NP. Dzięki kontrakcji liderów pozostałych stowarzyszeń oraz przeprowadzonej w tym samym czasie wymianie całego zarządu FP-NP (wymiana ta związana była z innego rodzaju nieprawidłowościami) przywilej ten został wycofany, tak aby wszystkie organizacje w równym stopniu mogły swoimi rekomendacjami uwiarygadniać fakt prześladowań osób, reprezentowanych przez organizację.

Wydarzenia te były też o tyle istotne, że wtedy właśnie szerzej zaprezentował się publicznie Związek Romów Polskich (ZRP) z siedzibą w Szczecinku oraz jego prezes Roman Chojnacki – jeden z aktywniejszych wtedy liderów koalicji, występującej przeciwko SRwP. ZRP to organizacja do dzisiaj istotna na „rynku” stowarzyszeń, choć wokół osoby prezesa od 2006 r. toczy się spór, rozpalający romskie życie publiczne i wewnętrzne.

ZRP w ciągu zaledwie kilku lat zbudował silną organizację, działającą na wszystkich polach aktywności organizacji romskich. Samodzielnie rozpoczął realizację licznych projektów, tak lokalnych, jak i ogólnopolskich. Wśród tych ostatnich znalazł się projekt pomocy humanitarnej, realizowanej dla grupy kilkuset ofiar III Rzeszy. Środki finansowe przekazywane były przez Międzynarodową Organizację ds. Migracji (skrót ang. IOM), z których to, zgodnie z warunkami projektu, ZRP zakupywał beneficjentom niezbędną pomoc rzeczową – od węgla, przez tusze wieprzowe, kamizelki kożuszkowe (w plotce anonsowane jako kuloodporne), urządzenia medyczne, aż po wykup kuracji sanatoryjnej itp. Cóż, kiedy sąsiad i kuzyn Romana Chojnackiego, znany i popularny muzyk Bogdan Trojanek, w 2006 r. wszedł w posiadanie wyciągu z konta bankowego ZRP, na którym to wyciągu znajdowała się kwota prawie 240 tysięcy dolarów. Bogdan Trojanek oskarżył kuzyna, że pieniądze te przywłaszczył, zamiast przekazać w równych, gotówkowych częściach beneficjentom projektu.

Sprawa trafiła pod osąd *Šero Roma*, który w wewnętrznym postępowaniu nie uznał tłumaczeń Romana Chojnackiego, przywołującego dokumenty i argumenty świadczące, że pieniądze wydał zgodnie z narzuconymi procedurami, na pomoc rzeczową, której beneficjentem był m.in. sam *Šero Rom*. Ostatecznie Roman Chojnacki został ciężko zmagerowany (skalany). Co więcej, kilka miesięcy potem odbyło się w Modlinie koło Nowego Dworu Mazowieckiego niezwykle, bezprecedensowe wydarzenie, anonsowane publicznie w prasie i oficjalnych zaproszeniach. Odbyło się spotkanie starszyzny romskiej pod przewodnictwem *Šero Roma* w obecności zaproszonych nieromskich gości, w tym lokalnego posła na Sejm RP, samorządowców, urzędników oraz mediów¹². Na spotkaniu tym powtórzono zarzuty wobec

¹² Jacek Milewski, *Bóg widzi, Bóg osądzi*, TVP S.A. oddział w Białymstoku 2007, <https://www.youtube.com/watch?v=mgKWIk6mtY&feature=youtu.be> [dostęp: 16.08.2015].

Romana Chojnackiego i ogłoszono go oszustem. Zarzuty te za chwilę ujęto w pisma, rozesłane do wielu urzędów państwowych przez Królewską Fundację Romów, reprezentowaną przez Bogdana Trojanka.

W związku z powyższym, Roman Chojnacki odpowiedział pozwem sądowym przeciwko Bogdanowi Trojankowi o oszczerstwo. Społeczność romska po raz kolejny zawrzała. W tak krótkim czasie mieliśmy do czynienia z niespotykanymi w kategoriach romskich – gorszącymi wydarzeniami, którym przyglądali się zdezorientowani sami Romowie, ale także i gadzie (nie-Romowie).

Nie będziemy w szczegółach opisywali samego postępowania i ekscesów z nim związanych. Ostatecznie Bogdan Trojanek proces przegrał, nie udało mu się udowodnić twierdzenia, jakoby Roman Chojnacki był oszustem. Trojanek został ukarany grzywną i zobowiązany przez sąd do publicznych przeprosin Chojnackiego.

Dziś, przed chwilą (luty 2015 r.) antagoniści, po długotrwałych konsultacjach, zostali wskazani przez Ministra Administracji i Cyfryzacji jako przedstawiciele społeczności romskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Nie jesteśmy w stanie uzasadnić i zrozumieć motywów takiego wyboru. Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek współpracę pomiędzy Bogdanem Trojankiem i Romanem Chojnackim, niezbędną do realizacji celów służących Romom w Polsce. Należy się spodziewać nieustającego konfliktu, paraliżu decyzyjnego, wzajemnego delegitymizowania oraz dalszej kompromitacji tych przedstawicielskich funkcji, konkretnych osób je pełniących oraz samego Ministra Administracji i Cyfryzacji, który podjął tego typu decyzję. Ale to dopiero przed nami, zobaczymy zapewne jeszcze niejedno...

Wróćmy jeszcze na chwilę do kwestii świadczeń dla romskich ofiar III Rzeszy. Jesteśmy świadkami kolejnej odsłony tego, z jednej strony korzystnego i pożądanego, z drugiej zaś strony – groźnego i demoralizującego procesu. Pożądanego, bo zaspokaja niezbywalne prawa ofiar do zadośćuczynienia krzywdom oraz w sposób istotny poprawia sytuację bytową osób, często biednych i potrzebujących każdego wsparcia w starych latach. Procesu korzystnego, bo mobilizującego organizacje romskie do działań oraz zwiększającego ich potencjał i kompetencje administracyjne, potrzebne też na innych polach działalności publicznej. Pożytecznego także dlatego, że pozwala on utrzymać w obiegu publicznym dyskurs dotyczący historii Zagłady Romów oraz pogłębia naszą wiedzę na ten temat poprzez dokumentowanie i upublicznianie świadectw coraz mniejszej przecież grupy ofiar i świadków. To, co groźne, to plotka i dezinformacja, rozbudzone i niezaspokojone nadzieje, wzajemne oskarżenia – i co najgorsze – nieprawidłowości, mające miejsce na obrzeżach całego procesu oraz demoralizacja i kompromitacja osób i instytucji w nie zamieszanych.

Obecnie, niejako na żywo, na gorąco obserwujemy rozwijające się zamieszanie, rozprzestrzeniające się wśród potencjalnych beneficjentów i ich rodzin plotki, związane z kolejnym programem świadczeń rentowych dla ofiar III Rzeszy. Obserwujemy, niepopartą rzetelnymi informacjami, dyskusję o kwotach, walutach oraz o sposobach i kosztach dotarcia do osób i organizacji, potrafiących je (kwoty) – użyjmy tu romskiej nomenklatury – „łatwić”.

Stąd, w mojej ocenie, za chwilę będziemy mieli do czynienia z kolejnym sprawdzianem dojrzałości romskiego przywództwa. Bowiem to na przedstawicielach i przywódcach ciąży szczególny obowiązek jak najszerszego i wyczerpującego informowania Romów o warunkach i procedurach, które wkrótce zostaną ogłoszone przez właściwe instytucje państwowe. Na marginesie dodam, że w mojej ocenie Romowie powinni zostać wsparci w tej kampanii informacyjnej także przez ministra właściwego do spraw mniejszości narodowych i etnicznych, czyli Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Ten właśnie urząd, działający wcześniej jako Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA) od końca lat 90., jest urzędem wiodącym w kreowaniu polityki wobec mniejszości narodowych i etnicznych, w tym romskiej mniejszości etnicznej. To w strukturach tego ministerstwa powstały małopolska (pilotażowa), a następnie ogólnopolska strategia, wspierająca integrację Romów w Polsce.

Dla porządku przypomnijmy, że po 1989 r. sprawami mniejszości narodowych zajmowało się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), jednak praktyka działań tego urzędu koncentrowała się na wspieraniu przedsięwzięć *stricte* kulturalnych. W przypadku Romów należy wspomnieć o wsparciu MKiDN udzielanym m.in. festiwalowi „Romane Dyvesa” w Gorzowie Wielkopolskim, uroczystościom organizowanym przez SRwP, upamiętniającym likwidację tzw. Zigeunerlager w KL Auschwitz-Birkenau, czy Wieczorom Romskim, organizowanym w Krakowie przez SRwK Mariana Gila. Z funduszy MKiDN dotowano wydawnictwa i periodyki romskie, w tym wydawany przez SRwP „Dialog-Pheniben” i wydawany w Białymstoku przez CRR „Rrom p-o Drom”. Finansowanie większości z tych zadań kontynuowano w następnych latach także z budżetu Ministra SWiA.

W latach 90. XX w. bardzo istotne dla rozwoju organizacji romskich były także dotacje Fundacji Batorego oraz przedsięwzięcia, finansowane z brytyjskiego Funduszu Know-How, m.in. szkolenia dla kilkudziesięciu liderów romskich, zrealizowane na terenie całego kraju przez Europejski Instytut na rzecz Demokracji (skrót ang. EID). W przypadku Funduszu Know-How szczególnie wyróżnić trzeba sfinansowanie w 2001 r. pierwszego roku pracy grupy asystentów romskich w Małopolsce. Projekt ten rozpoczął

realizację *Pilotażowego programu rządowego na rzecz społeczności romskiej w województwie małopolskim na lata 2001–2003*.

Przygotowanie *Programu* poprzedzone było szerokimi konsultacjami ze środowiskiem romskim z tego terenu. MSWiA odpowiedzialne za wdrożenie i realizację *Programu*, nie ograniczyło się do rozmów tylko z przedstawicielami organizacji romskich, ale nawiązało także bezpośrednie kontakty z liderami lokalnych społeczności romskich w poszczególnych gminach. Wśród najbardziej aktywnych osób należy przypomnieć Tadeusza Gabora, prezesa Stowarzyszenia Romów okręg Nowy Sącz, ale przede wszystkim lidera szerszego środowiska – mieszkańców wiejskich osiedli romskich. Tadeusz Gabor w pierwszej połowie pierwszej dekady XXI w. bez wątpienia wyrósł na postać pierwszoplanową w Małopolsce. To on właśnie zaproponował przeniesienie do Polski rozwiązania wdrożonego już wcześniej na Węgrzech, czy w Czechach, tj. instytucji/funkcji asystentów romskich. I to Gabor zestawiał listę pierwszych dwudziestu osób, które wkrótce w zdecydowanej większości potwierdziły celowość i trafność wyboru, tak osób, jak i samej instytucji asystenta romskiego (po 2003 r. wdrażanej w całym kraju). Tadeusz Gabor był także jednym z trzech (Paweł Becherowski z Nowego Sącza i Adam Andrasz z Tarnowa) tzw. pełnomocników lokalnych społeczności romskich, którzy, finansowani ze środków MSWiA i niejako autoryzowani przez MSWiA, mieli za zadanie reprezentowanie swoich środowisk wobec lokalnych władz, mediowanie i monitorowanie właściwej realizacji zadań *Programu*. Niestety, okazało się, że pełnomocnicy bądź wykraczali swoją aktywnością poza określony w umowie mandat (Gabor), wnikali się w konflikty z lokalnymi partnerami (Becherowski), bądź zaniedbywali swoje obowiązki. Eksperyment powołania pełnomocników był jednak o tyle „udany”, że wyraźnie wykazał mankamenty modelu autoryzacji lokalnych liderów przez instytucje zewnętrzne – państwowe czy samorządowe.

W małopolskim, pilotażowym *Programie*, formalnie działające organizacje romskie nie odegrały znaczącej roli. Ważniejsze były osobowości poszczególnych liderów (obok ww. Pełnomocników, byli to wójtowie osiedli romskich i asystenci romscy), działających lokalnie i doraźnie angażujących się w poszczególne projekty i działania, interweniujących i monitorujących poczynania gmin i administracji rządowej.

W przypadku ogólnopolskiego *Programu na rzecz społeczności romskiej w Polsce*, większość działań koncentrowało się w miastach, gdzie aktywizowały się wcześniej działające organizacje romskie i ich liderzy. Pojawiło się także kilku nowych liderów – ich aktywność często związana była także z pełnieniem funkcji asystenta romskiego. Zadania *Programu* realizowane przez organizacje romskie charakteryzowały się stosunkowo ograniczonym zakresem działań, o niewielkim poziomie finansowania z dotacji (czasami

na granicy możliwości ich realizacji), wymuszającymi elastyczność, gospodarność i efektywność. Stąd nieliczne tylko organizacje podejmowały się realizacji działań bardziej skomplikowanych oraz długotrwałych, np. prowadzenia świetlic środowiskowych. Większość ograniczyła się do realizacji zadań doraźnych, krótkotrwałych, często z zakresu kultury. Bez wątpienia *Program* był testem na dojrzałość i sprawność organizacyjną i administracyjną romskich organizacji pozarządowych.

W tym czasie powstało ponad dwadzieścia organizacji – większość z nich poza formalną rejestracją, ewentualnie wyartykułowaniem mniej czy bardziej realistycznych postulatów lub zaatakowaniem wcześniej działającej na rzeczonym terenie organizacji i jej lidera, nie zaznaczyła się istotnie w historii. Spośród nowych, założonych po 2004 r. organizacji, jedynie kilka sprawdziło się w działaniu, przetrwało i szuka swojej przyszłości także w oparciu o źródła poza *Programowe* np. europejskie.

Te właśnie europejskie fundusze stały się kolejną cezurą rozwoju organizacyjnego i jakości przywództwa. Ich wysokie wymagania formalne oraz często bardzo pokaźne dotacje przekazywane do budżetów organizacji pozwoliły nie tylko przeprowadzić proponowane przez organizacje działania, ale także rozwinąć i ustabilizować strukturę organizacyjną. Ważne jest także zauważenie udziału romskich organizacji pozarządowych jako part-



Konferencja „Romni 2015. Debata o sytuacji kobiet romskich w Polsce”.
Od lewej: Krystyna Gil, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Irena Wóycicka,
Maria Delimata, Krystyna Markowska, prof. Małgorzata Fuszara, Iza Stankiewicz,
Stanisława Mirga, min. Andrzej Halicki (fot. A. Grzymała-Kazłowski, 2015)

nerów działań projektowych, prowadzonych przez organizacje i instytucje nieromskie. Doświadczenie, zdobyte w trakcie realizacji tych projektów, miejmy nadzieję, zaowocuje usamodzielnianiem się i wzrostem kompetencji administracyjnych, pozwalających w tzw. „kolejnym okresie programowania” wystąpić już jako liderzy projektów. Ocena efektywności projektów, realizowanych ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego wymaga odrębnego i szerszego potraktowania, również w kontekście realizacji projektów przez organizacje romskie.

Mimo wypączkowania ponad 70 romskich organizacji pozarządowych, zarejestrowanych w Krajowym Rejestrze Sądowym, w praktyce działa i realizuje projekty jedynie kilkanaście z nich. Praktycznie wszystkie organizacje działają w rozproszeniu i daleko posuniętej autonomii swoich działań i określania celów. Ostatnie lata to utrwalanie się rozproszenia przywództwa romskiego. Liderzy romscy w minimalnym stopniu wykorzystują procedury uzgodnieniowe, tworzenie czasowych czy tematycznych koalicji, na rzecz realizacji wspólnych celów. Przeczyć temu twierdzeniu mogłoby powołanie do życia przez Stowarzyszenie Romów w Polsce – *Federacji Organizacji Romskich* FROM, która skupia ponad 40 organizacji romskich w Polsce. Nie sposób jednak nie zauważyć, że większość organizacji jest zupełnie nieznaną, kilka rozpoznawanych jest jedynie dzięki nazwiskom swoich prezesów, kilka ma różne nazwy, ale ten sam oświęcimski adres, a kilka znalazło się w Federacji ku zdumieniu swoich prezesów! Twór ten można uznać nie tyle za reprezentację szeroko rozumianego środowiska romskiego, ile za zręczny chwyt marketingowo-polityczny, którego znaczenie objawi się zapewne przy okazji konstruowania założeń realizacji poszczególnych działań i poddziałań (romskich?) Funduszy Europejskich w „kolejnym okresie programowania”.

Jeśli dodamy do powyższego postępujący upadek Zespołu do Spraw Romskich (praktycznie nastąpiło zawieszenie jego działalności) i upadek znaczenia przedstawicieli romskich w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, rzeczywistość romskiego życia publicznego nie wygląda optymistycznie.

Minęło 25 lat, „młodzi”, którzy tworzyli nową jakość przywództwa romskiego powoli i nieuchronnie stają się „starymi”. To przed nimi staje wyzwanie przeprowadzenia sprawnej sukcesji, która nie tylko nie zachwieje organizacją, ale nada jej nowy impuls. Jeszcze nie mieliśmy okazji obserwować takiego procesu. Pojedyncze przypadki rezygnacji z przywództwa (wyjazd za granicę, emerytura) oznaczało jednocześnie likwidację organizacji. Czy dotychczasowi przywódcy wychowali następców, czy na romskiej agorze pojawiają się młodzi działacze, których znaczenie w środowisku wykracza poza udział w spotkaniach i konferencjach? Czy wzrastająca liczba stu-

dentów romskich przekłada się na akces młodzieży do życia publicznego? Dziś nie ma jednoznacznej odpowiedzi na te pytania. Ale pewnie wkrótce się okaże, jak się sprawy mają...

Tak, interesuje nas przede wszystkim przyszłość! Czemu zatem wracamy do tych starych historii? Po pierwsze, z historycznego obowiązku. Mam wrażenie, że wbrew powszechnemu zainteresowaniu historią współczesną Polski, objawiającego się wieloma niekończącymi się dyskusjami, pomiędzy wciąż żyjącymi uczestnikami zdarzeń, które często były decydujące dla losów Polski w ostatnich 25 latach – analogicznego zainteresowania współczesną historią Romów wśród samych Romów, ale i nieromskich obserwatorów życia romskiego w Polsce – nie ma.

Odwołajmy się do znanej i nieco wyświechtanej dewizy *Historia magistra vitae est*. Nie całkiem dla żartu dodajmy równie znaną, że „historia uczy, że historia niczego nie uczy”. Jednak dlaczego nie spróbować być mądrzejszym i spróbować jednak wyciągnąć wnioski i nauki z historii, która Romów powinna obchodzić najbardziej – historii, która przecież wprost rzutuje na ważny fragment życia romskiej wspólnoty, jakim jest romskie życie publiczne.

Dlaczego przez pokolenia trwają dyskusje na temat wielkich przywódców, osobowości, które odcisnęły piętno na swoich czasach i dziejach narodów? Czemu wciąż zastanawiamy się jaki wpływ na dzieje Polski miał fundamentalny spór i rywalizacja wielkich osobowości – Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego? Oni nie żyją od blisko 80 lat, a Polską podobno wciąż rządzą ich trumny! Analizujemy nie tylko kampanie wojenne, przebieg bitew, treść programów i traktatów politycznych, ale także psychologię osobowości przywódców, ich wzajemne relacje, motywy poszczególnych decyzji, uwarunkowania osobiste. W moim odczuciu, znając właściwe proporcje, w podobny sposób powinniśmy przyjrzeć się romskim bohaterom, motywom i efektom ich działań w ostatnim ćwierćwieczu.

To co powyżej, jest tylko drobnym przyczynkiem, sięgnięciem do pamięci podręcznej i podstawowych, publicznych źródeł, zachętą do poważniejszych badań nad materią, która (mam wrażenie) umyka naszej uwadze, a (jestem przekonany) nie powinna.

LITERATURA:

- BARTOSZ A., *Nie bój się Cygana*, Fundacja Pogranicze, Sejny 1994.
- BARTOSZ A., GANCARZ N., *Tarnowscy Romowie. Półwiecze osiedlenia pięćdziesięciolecie Stowarzyszenia*, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Tarnów 2014.
- DANIŁOWICZ I., *O Cyganach wiadomość historyczna*, Stowarzyszenie Romów w Polsce, Oświęcim 1993.
- DĘBICKI M., *Żądza władzy czy pieniędzy. Romowie przeciwko Romom, cygański rozłam*, „Gazeta Wyborcza”, Kraków, 27.02.1999.
- DORN L., *Tolerancjonizm przeciw ludziom*, „Nowe Państwo”, 14.07.2000, nr 28.
- FICOWSKI J., *Cyganie na polskich drogach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.
- KANIA D., *Krzywda Roma*, „Życie”, 19.02.2000 r.
- KITTEL H., *Powiało mrozem*, „Życie”, 15-16.04.2000.
- MILEWSKI J., *Bóg widzi, Bóg oszczędzi*, TVP S.A. oddział w Białymstoku 2007, <https://www.youtube.com/watch?v=mgKWikt6mtY&feature=youtu.be> [dostęp: 16.08.2015].
- MIRGA A., *Romowie – proces kształtowania się podmiotowości politycznej* [w:] P. MADAJCZYK (red.), *Mniejszości Narodowe*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1998.
- MIRGA A., GHEORGHE N., *Romowie w XXI wieku. Studium polityczne*, Universitas, Kraków 1998.
- MRÓZ L., *Geneza Cyganów i ich kultury*, Wydawnictwo Fundacji „Historia pro Futuro”, Warszawa 1992.
- MRÓZ L., *Romanipen to lojalność*, „Gazeta Wyborcza”, 14.04.2000 r.
- NOWAK J. R., *Wyjątkowo podła publikacja*, „Niedziela”, 28.05.2000.
- [T.B.], *Idzie Mróz, porzuć luz*, „Dziennik Łódzki”, 22-24.04. 2000.
- WILDSTEIN B., *W obronie Cyganów*, „Nowe Państwo”, 28.04.2000, nr 17/18.
- WRÓBEL J., *Które niewygody są dopuszczalne*, „Życie”, 15-16.04.2000.

Andrzej Grzymala-Kazłowski

ŚERUTNIPEN THAJ MUJALIPEN

O artiklo ćitrel ververa modèłã e śerutnipen aj mujalipen maškãr Rromenŕe dr-i Pòlska katar-i perspektiva e politikone zantrimatenqëri aj e historiografiaqëri. O bareder kotor si dino pal-e 25-berśenqëri palutni periòda. Pal-e avtoresqëre konklùzie, akaja periòda sãs esenciãlo dr-o procëso sãr kerdilãs o nevikano śerutnipen maškãr Rromenŕe thaj sãr formindãs pes o rromano publiko ziipen. O artiklo mothovel o śerutne ondimãta, epizòde aj aktivitëte ververe zenenqëre, save dine vast k-i akanuni fòrma e Polskaqëre Rromenqëre publikone ziibnasqëri. Jov vãzdel i idëja, so o vasneder elemënti sãs so vazdisajle o rromane NRO thaj paľeder sãr jone kerde buti pala penqëre śerutnenqëre ververa dikhana pal-akale organizacienqëre resa ja butãqëre metode. O avtòri afirmuil so akala diferënce sãs zoraľeder sikavdine dr-o dud kana avilãs dr-o pućhipen e Maribnasqëre kompensacienqëro pokiben e Rromenqe, save sãs viktime e Tritone Razesqëre. Okola ulavimãta sikavdile odosure sãr xor ćhinimãta, pal-o ćhand sãr sãs realizuime i distribùcia e lovenqëri maškãr o Roma viktime e III-ne Razesqëre. Pal-odova, dikhindile avera divìzie dr-o moldipen (evaluãcia) e angaźaciaqëro, savi sikavde o rromane organizãcie thaj lenqëre śerutne dr-i realizãcia e themutne programaqëri vaś-e Rromenqëri integrãcia katar-o bb. 2001–2013.

Agore, o avtòri sikavel vi vasne xarra dr-i deskripcia e Rromenqëre publikone ziibnasqëri dr-i Pòlska, akala palutne 25 berś thaj akhareľ p-i realizãcia xoredere studienqëri, śeral pal-o tème, lipardine dr-e artiklosqëri tematiko avlin.

Andrzej Grzymala-Kazłowski

LEADERSHIP AND REPRESENTATION

The article outlines different types of leadership and representation in the communities of Polish Roma from the perspective of political sciences and historiography. The main bulk of the argument deals with the period of the last twenty-five years. The author claims this period to be crucial in the process of forming the modern leadership among the Roma and shaping Roma public life. The article presents the pivotal events, occurrences, and activities of particular persons that contributed to the contemporary shape of the public life of the Polish Roma. It is argued that the most important in this respect were the processes of building Roma NGOs and their subsequent development, influenced, among other factors, by different standpoints of Roma leaders regarding the goals of these organizations and the methods they employed. The author claims that these differences have been most vividly revealed as a result of paying out compensation for the Roma victims of the Third Reich. The divisions that came out at that time have also been followed by differences in the evaluation and the quality of the engagement of the Roma organizations and

their leaders in the implementation of the governmental integration programs carried out in 2001–2013. Eventually, the author points out significant deficiencies in the existing studies of the last twenty-five years of the Roma public life in Poland and recommends an in-depth research on the issues raised in this article.



Koronacja króla Roberta I Botoša, Koszyce, Słowacja (fot. N. Gancarz, 2014)